

Bałkański dziennik
rosyjskiego dziennikarza – 44

6 kwietnia 2014

Sarajewskie kierownictwo nie mogło pochwalić się wolnością mediów. Telewizję oraz główne gazety w Sarajewie osobiście nadzorował podstarzały prezydent Alija Izetbegović oraz jego pomocnicy, którzy zbudowali swoją politykę na ideologii islamu.

Prezydent doskonale rozumiał, że tylko w ten sposób można wpłynąć na ludność i utrzymać się przy władzy. Na pewno w żadnym z państw media nie miały takiego wpływu na społeczeństwo jak w byłej Jugosławii. To wynikało przede wszystkim z komunistycznego wychowania, w którym ludzie przyzwyczajeni byli do wiadomości w gazetach i radiu. Jeszcze jeden problem związany jest ze specyfiką Bałkanów. Dziennikarzy tutaj nigdy nie lubiano. Wolność druku zakłada wolność wypowiedzi. A z tym było trudno. Bośniacka Federacja według planu z Dayton składała się z przedstawicieli muzułmanów i Chorwatów. Teoretycznie mieli oni mieć równe reprezentacje w głównym centrum ideologicznym, czyli telewizji. Jednak w praktyce wyszło tak, że większość prezenterów, redaktorów i operatorów stanowili muzułmanie. Polityka medialna była robiona tak, aby wszystkie programy tworzyć dla ludzi wyznających islam, dla katolików pozostawało niewiele.

„Partia Akcji Demokratycznej”, którą kierował Izetbegović, starała się nie pogodzić ludzi, ale na odwrót, wnieść spór pomiędzy narody. Wszystkie lokalne wydarzenia prezentowano tylko z jednego punktu widzenia – tego, który zadowalał Izetbegovicia i jego przyjaciół. O tolerancji zawsze wiele tam mówiono, a w rzeczywistości nie znoszono tych, którzy myśleli inaczej. Wspólnota międzynarodowa, która wzięła się za zaprowadzanie normalnego życia w państwie, chciała, aby Bośnia

stała się państwem wspólnym. Telewizja miała prezentować różne punkty widzenia i dawać możliwość wypowiedzi wszystkim. Jednak w sarajewskiej telewizji, którą kierował Izetbegović i jego zwolennicy, innego punktu widzenia nie było. Mało tego, okazało się, że nawet w pismach humorystycznych nie wolno śmiać się z sarajewskich władz. Kiedy pismo „Polikit” opublikowało serię szkiców i fotomontaży o Aliji Izetbegoviću, cały nakład zlikwidowano, a redaktora naczelnego zaprowadzono na komisariat.

„Sojusz niezależnych dziennikarzy” Bośni potępił tę akcję. Ucierpiał nie tylko nakład i redaktor naczelny Samir Szestan, ale i uliczni roznosiciele gazet, spośród których wielu pobito. Możliwe, że skandal wokół „Polikita” postarano by się zatuszować. Oficjalna gazeta „Wyzwolenie”, która zawsze zajmowała się kształtowaniem opinii publicznej, wezwała do zrobienia z tym porządku, ale drogą prawną, a nie przemocą. Policja, która wzięła na siebie rolę sędziego i wykonawcy kary, oczywiście nie zgodziła się z tym. Przedstawiciele OBWE, ONZ i innych organizacji międzynarodowych zwrócili uwagę na ten incydent. Od Izetbegovicia zażądano wyjaśnienia przyczyn cofnięcia nakładu „Polikita”. W państwie, które wybrało demokratyczną drogę rozwoju, (a Bośnia deklarowała właśnie taki wybór), media zawsze miały prawo do wyrażania własnych opinii. Jednak w Sarajewie zabroniono krytykować władze.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)